

JULIA HARTWIG: WYCZEKUJĄCE SŁOWO

(laudacja)

1.

Julia Hartwig pisze wiersze mądre, uważne, dyskretne. Jest ostrożna i oszczędna. Nie wyostrza dramatycznych tonów. Nie szuka efektów. Pisze wiersze wierne poruszeniom serca, wierne scenom i obrazom – ulotnym, żyjącym tylko w rozbłysku. Te poruszenia wrażliwości są poruszeniami świata. Przydają rzeczom i zdarzeniom istnienia. Uczą je trwać. Nam otwierają oczy na to, co zacierza się i znika. Stoją słuch, by potrafił rozpoznać „Wśród ciemnego milczenia sosen – krzyk młodziutkich nawołujących się brzóz”.

2.

Poezja Julii Hartwig trwa przy życiu. Pozwala dostrzec jak bardzo jest ono bujne i niepożyte, z jaką siłą zagarnia wszystko, co jest. Jak krzewi się w miejscach najbardziej nawet jałowych, w szczelinach, pęknięciach, w otwartych ranach. Ten nurt życia – unosi, porywa, fascynuje. Ale spojrzenie poetki na nim nie poprzestaje. Julia Hartwig patrzy też na miejsca puste. Widzi jak zablizniają się. Jak ich żywy puls – niknie, zamiera, ustaje. Jak zalewa je nurt innego życia i postępująca tuż za nim – niepamięć.

3.

Tej niszczącej fali sprzeciwia się poezja. Temu, co utonęło w wezbranych wodach, zapadło się w odmęt śmierci, uległo zniszczeniu, zetlało w oddechu zagłady, temu, co nie ma siły trwać, co nie potrafi już być – pozwala żyć wiersz. W jego świetle to, czego nie ma, odsłania się oczom niczym zastygła w bursztynie kropla innego powietrza –

Głos łacinniczki był jakby trochę ostrzejszy,
kiedy się do nich zwracała.

(Nigdy po imieniu)

Miriam była zawsze doskonale przygotowana,
Reginka słabsza, ale poprawna.

Trzymały się razem
i razem wychodziły z klasy przed lekcją religii.

Ostatni raz spotkałyśmy się niespodziewanie u wylotu Lubartowskiej,
na granicy świeżo utworzonego getta.

Stały tam onieśmiałe jakby przydarzyło im się coś wstydliwego.

4.

Taki wiersz jest jak kamień. Jest nagrobną stelą. Trwa. Stawia opór zniszczeniu, sprzeciwia się ostatecznej zagładzie. Taki wiersz pielęgnuje kruchość istnienia. I pielęgnuje nadzieję – rodzaj pewności, że istnienie czyste i bujne powróci do nas –

Nie będzie zgliszczy ani ruin
wszystko zachowane tak jak przed zagładą
w świetle i rozkwicie

Ten rozkwitający blask przywraca niewinność, ustanawia na nowo niezmacone trwanie pierwszych dni stworzenia. To o nich poetka mówi: „Tak będzie”.

I pozwala nam zobaczyć, że już zmierzają tutaj, że już ku nam „wychodzą [...] z przeszłości jak panny z kagankami oliwy”. W ten sposób wraca ta czysta chwila, kiedy nie wiedzieliśmy –

co spełnić się może

a co na zawsze

będzie odebrane

O tej chwili, o jej rozbłysku – pamiętają wiersze. I czekają na jej powrót – cicho i spokojnie niczym kamienie leżące na dnie górskiej rzeki.